

Janusz T. Maciuszko: Geneza, upadek i dziedzictwo reformacji w Polsce

Reformacja w Polsce została wykorzystana jako pewne paliwo ideowe dla rozprawy ustrojowej. Gdy załatwiono sprawy ustroju, okazało się, że problem się skończył – mówił Janusz T. Maciuszko. Przypominamy jego wypowiedź w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: (Re)formacja po polsku.

Waldemar Kowalski: Według rozpowszechnionej definicji reformacja to ruch religijno-polityczno-społeczny. Ale czy to definicja ścisła?

Janusz T. Maciuszko: Właściwie można powiedzieć, że był to ruch ogarniający wszystko. Z reformacją wiązał się pewien sposób patrzenia na politykę, ale był to przecież także cały ruch teologiczny, estetyczny, pobożnościowy. W myśli reformacyjnej zawierają się różne postawy duchowieństwa, jest miejsce na wysokie teologizowanie, ale i renesans budownictwa czy pieśni kościelnej, jak również na debatę o języku narodowym. Reformacja to też wielkie poruszenie społeczne - wystarczy popatrzeć na składy sejmów walnych z okresu panowania Zygmunta Augusta.

Reformacja w pewien sposób, zaczynając się od pewnego sporu teologicznego, przeorała ówczesne społeczeństwa od A do Z.

Skupmy się na Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Kiedy świadomość, że ostatniego dnia października 1517 roku wydarzyło się coś doniosłego, zaczęła dochodzić do mieszkańców rozległego państwa nad Wisłą?

Z tego, że coś się dzieje, musiano zdać sobie sprawę już rok po tych pamiętnych wydarzeniach, zapewne na terytorium metropolii gnieźnieńskiej. Pierwsze kazania czy nabożeństwa w duchu ewangelickim zaczęto odprawiać w takich miastach jak Głogów czy Wrocław. Decydowała zatem bliskość z obszarem Rzeszy – w sensie granicznym. Nie było też bariery językowej. Reformacja stosunkowo szybko zatem dotarła na Dolny Śląsk, potem do Prus Królewskich.

We wczesnych latach 20. XVI wieku, rezydując w Krakowie, Zygmunt Stary wydał dwa edykty – jeden zabraniający studiowania w Wittenberdze i innych „strasznych” miejscach w Niemczech, a drugi przeciwko importowi książki ewangelickiej. Z perspektywy Wawelu widać więc, że świadomość tego, iż „coś się dzieje”, zaczyna być coraz większa. Próbowano zdusić problem w zarodku.

Kiedy pisma Lutra zaczęły docierać na ziemię polskie?

Trudno powiedzieć, które teksty dotarły nad Wisłę jako pierwsze. Prawdopodobnie te same, które wywołały burzę także w Niemczech, czyli „Do chrześcijańskiej szlachty narodu niemieckiego” i „O wolności chrześcijanina”. Sądzę, że polskich czytelników, choć nieco później, mógł zainteresować zwłaszcza „Mały katechizm”. Trudno jednak jednoznacznie stwierdzić, czy czytano teksty Lutra, czy miano o nich jedynie jakąś wiedzę. Teologowie czytali zapewne najprędzej dogmatykę protestancką Filipa Melanchtona. Lutra kojarzono natomiast zapewne jako działacza o określonych poglądach.

W Krakowie co prawda istniała cenzura, ale jakieś księgi musiały ulegać rozpowszechnianiu. Wiele zależało od konkretnego regionu.

A same słynne tezy Lutra były ówczesnej polskiej elicie znane?

Na pewno tak, tym bardziej że zadrukowany z dwóch stron kawałek kartki można było bez kłopotów przewieźć nawet z daleka. Dlatego podejrzewam, że w większym stopniu znano właśnie takie manifesty

aniżeli traktaty teologiczne.

Co takiego atrakcyjnego, z punktu widzenia elit, było w hasłach reformacji?

Nie sędzę, aby część elity narodu zgłosiła akces do reformacji z uwagi na ideały etyczne, głoszone przez Szwajcarów czy Niemców. To głównie kwestia opodatkowań na rzecz Kościoła, przede wszystkim dziesięcin. Element fiskalno-społeczny był w tym względzie bardzo istotny. Szlachta ceniła ponadto proedukacyjną postawę piewców reformacji. Dążyła do rozwoju intelektualnego, jej przedstawiciele wiele podróżowali po Europie Zachodniej, mówili w różnych językach; uważali, że konieczne są ogromne reformy w kraju. Zmiana w sprawowaniu władzy, ale też zmiana mentalna, łączona z wymianą elit, pokoleń. Kiedy z Zachodu dotarły hasła reformacji, pojawiła się szansa na "nowe".

Zainteresowanie stricte teologią reformacyjną było na jednym z ostatnich miejsc. O wiele ważniejsza dla protestanckich posłów była np. kwestia pozycji biskupów. Wskazywano, że państwo może wiele zyskać na sekularyzacji ziemi kościelnej.

Jaki był mniej więcej odsetek szlachty, która przeszła na protestantyzm?

Przyjmuje się szacunkowo, że 9-10 proc. populacji polskich ziem stanowiła szlachta. Ale trudno mówić o statystykach, jeśli chodzi o dane dotyczące konwersji. Cały problem zależy od konkretnego regionu. Inaczej rzecz się przedstawiała w obecnym województwie świętokrzyskim, bo większość wsi była tam protestancka. Inaczej na ziemi krakowskiej, Mazowszu, Rusi czy Litwie.

Najmocniejszymi protestanckimi regionami były włości Radziwiłłów na Litwie, z Wilnem włącznie, północna Małopolska z Sandomierzem i Pińczowem, a także południowa Wielkopolska, szczególnie ziemie między Poznaniem a Odrą. Na tych terenach istniało najwięcej zborów.

Mówimy o trzech odłamach protestantyzmu: wyznawcach kalwinizmu, luteranizmu i braciach czeskich. Około 1570 roku wśród szlachty, przedstawiciele różnych rodów, przeważali kalwiniści, choć liczebność luteranów było zapewne niewiele niższa. Statystycznie najmniej było braci czeskich, najmocniej związanych z własną tradycją i etnicznością.

Jak do reformacji odnosiło się polskie duchowieństwo?

Warto pamiętać, że spora część pastorów protestanckich była eks-katolickimi duchownymi. Zmieniając wyznanie kierowali się zazwyczaj dwoma przesłankami: zainteresowaniem teologicznym wymiarem reformacji, ale także pretensjami do swoich kościelnych zwierzchników, związanymi np. z warunkami życia. Protestantyzm znosił też bezżenność duchowieństwa – nie wiemy jednak, jaki był udział tego argumentu w wyborze konkretnego wyznania. Musiało to być jednak istotne.

Wiadomo, że wyżsi hierarchowie interesowali się tym, co przyszło z Zachodu. Przykładem był Jakub Uchański, Stanisław Hozjusz czy Jan Dantyszek – wszyscy studiowali teksty protestanckie. Zostali przy katolicyzmie, ale dyskutowali o tym, co przeczytali. Zapewne uważali, że reformacja to jakiś przypadek niemiecki, który nad Wisłę nie przyjdzie. Widziano w tym przemijającą modę.

Co ciekawe, polscy biskupi nie podjęli żadnych radykalnych działań w stosunku do piewców reformacji; nie ma żadnych oświadczeń episkopatu w tej sprawie. Nie było zdecydowanej reakcji nawet w dobie Soboru Trydenckiego.

Jak przedstawiał się stosunek poszczególnych władców do protestantyzmu?

Zygmunt Stary był katolikiem z przekonania. Jego syn, Zygmunt August, uczył się natomiast teologii na podstawie... katechizmu Lutera. Wszystko za sprawą matki – królowej Bony. Przyszły władca od małego wiedział,

co to Konfesja Augsburska, mało tego, osobiście znał jednego z największych antytrynitarzy – Francesca Lismaniniego! Gdy objął rządy, w pewnym momencie oznajmił poddanym, że nie jest królem ich sumień. Dał im wolną rękę, jeśli chodzi o wyznanie i przekonania.

Entuzjasty protestantyzmu na naszym tronie w ogóle nie było. Ale np. z Henrykiem Walezym wiązały się artykuły henrykowskie, które w sposób sensowny odnosiły się do kwestii wyznaniowej. Stefan Batory był konserwatywnym katolikiem, ale przecież starał się realizować literalnie zapisy konfederacji warszawskiej. Zetknął się z rewoltą miejską w Wilnie czy w Gdańsku, był więc w trudnym położeniu. Jan III Sobieski i Jan Kazimierz niewiele jeśli chodzi o stosunek do protestantyzmu zrobili, choć warto pamiętać o wygnaniu arian w 1658 roku. Władysław IV był natomiast dość liberalnym królem, który nie miał szczególnych stereotypów prześladowczych. Większym problemem dla protestantów był jego kanclerz, Jerzy Ossoliński. Natomiast Zygmunt III Waza, ukształtowany przez jezuitów, był w niektórych swoich działaniach wręcz fanatykiem religijnym. Nie trawił na ogół protestantów, winiąc ich m.in. za utratę tronu szwedzkiego. Upadek reformacji w Rzeczypospolitej wiąże się w dużym stopniu z jego osobą.

Najdziwniej w tym gronie wyglądał August II Sas, który musiał przyjąć katolicyzm, skoro chciał wygrać elekcję. Z drugiej strony, z uwagi na ustrój sejmu Rzeszy, jako elektor saski, przewodził kurii protestanckiej... Najprawdopodobniej do religii miał więc stosunek dość liberalny.

Z jakimi wydarzeniami wiąże się geneza kontrreformacji na ziemiach polskich?

Za kluczowe można uznać dwa momenty: Sejm parczewski z 1564 roku, na którym król Zygmunt August publicznie przyjął uchwałę Soboru Trydenckiego; oraz data sprowadzenia jezuitów do Braniewa przez biskupa Hozjusza. Także antyprotestancka działalność Stanisława Karnkowskiego czy Piotra Skargi miała w tym względzie spore znaczenie.

Mówi się, że I Rzeczpospolita była „państwem bez stosów”. Czy to było państwo tolerancyjne?

W XVI czy XVII wieku nigdzie w Europie nie było państwa tolerancyjnego. Polska szlachta bała się przede wszystkim absolutnej władzy królewskiej. Nie chciała zatem podziałów wewnętrznych. Nie dlatego nie „wsadzała” sąsiadów na stosy, że była wyjątkowo tolerancyjna, ale dlatego, że widziała w tym własny stanowy interes polityczny. Chodziło o obronę jedności stanu szlacheckiego, aby minimalizować ryzyko ingerencji władcy.

Dlatego w Polsce nie było wojen religijnych?

Otóż to. Nie było nad Wisłą powtórki wydarzeń z Francji czy z Niemiec, bo szlachta wiedziała, że jedynym wygranym z tych wojen byłby król. To nie wynikało bynajmniej z umiłowaniem pokoju, ale z czystego wyrachowania.

Co nam zostało po reformacji? Jakie jest jej dziedzictwo?

Dziedzictwo reformacji widać nie tylko w kwestii religii, ale też w pewnym myśleniu o edukacji i szkolnictwie czy też w swoistym kulcie książki oraz kulturze muzycznej. Reformacja przyczyniła się ponadto do rozwoju ojczystego języka – ukazały się przecież edycje Pisma Świętego po polsku, jak np. Biblia Gdańska.

Więcej można jednak powiedzieć o tym, co zrobili dla polskiej kultury poszczególni przedstawiciele różnych nurtów protestantyzmu. Nie tylko takie pomnikowe postacie jak Mikołaj Rej, ale choćby Oskar Kolberg, wybitny etnograf. Także zasłużeni przemysłowcy XIX-wieku, czy to w Łodzi czy w Warszawie, bez których nasze gospodarcze wejście w nowe stulecie byłoby bardzo trudne. W etosie przemysłowym to dziedzictwo widać bardzo dobrze.

Dlaczego reformacja w Polsce upadła?

Zabrakło jej bazy społecznej – szlachta wszystkie swoje pretensje polityczne, czy to do króla czy ustroju, załatwiła dość szybko, bo do zgonu Zygmunta Augusta w 1572 roku. Inna sprawa, że kwestie stricte teologiczne, które często fascynowały możnowładców zachodnich, były ich polskim odpowiednikom raczej obojętne. Szlachta niekoniecznie odnajdywała się w dywagacjach na temat etyki czy w rozważaniach nad Psalmami.

Reformacja w Polsce została wykorzystana jako pewne paliwo ideowe dla rozprawy ustrojowej. Gdy załatwiono sprawy ustroju, okazało się, że problem się skończył. To, co było dla Lutera absolutnie na pierwszym miejscu, polskiej szlachcie były kompletnie obce.

Zatem eksperyment z reformacją tak czy owak był skazany na niepowodzenie?

Gdyby w Polsce była silniejsza pozycja mieszczaństwa, to kto wie...

Rozmawiał Waldemar Kowalski

Wywiad ukazał się na stronie „Muzeum Historii Polski”